DZIENNIK LWOWSKI

Organ demokratyczny.

Przedpłata w miejscu wynosi: miesięcznie 1 złr. — Z przesyłką pocztową: rocznie 16 złr.; ćwierćrocznie 4 złr. — cent.; miesięcznie 1 złr. 35 ct. —
Dla wychodźców we Francyi ustaliliśmy cenę prenumeraty na 15 franków kwartalnie.

Redakcya i administracya pod l. 29/30 przy placu katedralnym w domu p. Sara.
Za ogłoszenia od wiersza drobnego druku 4 cent.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty
Wychodzi codziennie o godzinie 8mej rano. — Numer pojedynczy kosztuje 4 centy.

Nr. 232. Poniedziałek dnia 20. września 1869. — Eustachyusza (rzym.) — Rożd. P. Bohor. (grec.) Rok III.

Lwów dnia 19. września.

Jutro będą w sejmie pp. Chrzanowski i Zyblikiewicz motywować swoje wnioski, dotyczące politycznego stanowiska Galicyi i kwestyi rezolucyjnej, poczem dopiero takowe przekazane będą komisyi odnośnej. Z jakim wnioskiem komisya wystąpi, tego dziś jeszcze przesądzać nie można, gdyż za pomocą Rusinów i włościan stronnictwo bezwarunkowego obesłania rady państwa jest dość silnem — tyle atoli można już teraz przewidzieć, że postępowanie delegacyi poddane będzie najsurowszej krytyce. Wszystkie kwasy i niesnaski między tak zwaną większością a mniejszością delegacyjną wyjdą teraz na jaw, a co dotąd tylko w części znanem było z zakulisowych tajemnic delegacyi, niezawodnie w nagiej prawdzie przedstawi się oczom posłów sejmowych.

Myśmy wcale nie ciekawi wszystkich tych szkandałów bo z naszego stanowiska zarówno zawiniła mniejszość jak większość, gdyż delegaci od pierwszej chwili zajęli w obec ministerstwa tak podrzędne stanowisko i dali się tak licho prowadzić za nos galicyjskim przewodnim mężom stanu, tak się murem chińskim odgraniczyli od kraju i jego opinii publicznej, że w tym kierunku równą winę przypisujemy wszystkim delegatom. Ustąpienie zaś kilkunastu tych panów przy zamknięciu sesyi, nie ma najmniejszej wagi, chyba że chcą przez to zmusić resztę, aby również złożyli swe mandaty, aby w miejsce tychże wysłać innych i wedle zdania tych panów bardziej gorliwych zwolenników rezolucyi.

Według naszego zdania i najgorliwsi niczego nie osiągną, bo rząd obecny, dzisiejsze ministerstwo centralistyczne, ani myśli o przychylnem dla nas załatwieniu rezolucyjnych żądań. Da on jeszcze jedną lub drugą koncesyjkę, lecz całości, lecz rządu krajowego niezawisłego pewnie nam nie nada. Urzeczywistnienie rezolucyjnych żądań nie może nastąpić bez rdzennej zmiany konstytucyi grudniowej, a takowej na naszą korzyść Niemcy nie dopuszczą. Dążą wprawdzie i oni do zmiany konstytucyi, lecz w kierunku uszczuplenia jeszcze bardziej autonomii.

W obec takiego stanu rzeczy pozostaje nam tylko jedna droga, która niezawodnie doprowadzi nas do celu, a tą jest nieobesłanie rady państwa. Bo rada, w której nie będzie brała ani Galicya ani Czechy udziału, długo i tnieć nie może a konstytucya centralistyczna nie oparłaby się długo połączonym siłom polskiej i czeskiej opozycyi. Opozycya taka znalazłaby nawet u rządu pewne poparcie, bo hr. Beust i Węgrzy od dawna już niechętnem okiem spoglądają na wieczne rozterki z tej strony Litawy, bo widzą niebezpieczeństwo, jakie ztąd grozi Austryi w stosunkach zewnętrznych.

Lecz nie o to nam teraz idzie, bo chcieliśmy poruszyć i określić jedynie stanowisko, jakie w obec politycznej kwestyi zajmą dwa stronnictwa, które się zarysowały odrębnie na naszym horyzoncie politycznym, tj. mamelucy i rezolucyoniści. Pierwszych programem bezwarunkowe, drugich warunkowe obesłanie rady państwa. Prócz kwestyi osobistości, obydwa stronnictwa mają jeden i ten sam cel, tj. osiągnienie rezolucyi, różnią się jedni w tem, że mamelucy nie chcą bezskutecznie grozić ministerstwu i zadawalają się lada okruchami nadań nam udzielonych, podczas gdy rezolucyoniści zapewniają, że wystąpią z rady państwa, skoro jeszcze w tej kadencyi rząd nie załatwi rezolucyjnych żądań. Obaczymy, czy taka groźba cokolwiek skutkować będzie — lecz jeżeli rezolucyoniści zdołają dotrzymać swego programu, to nie tracimy nadziei, byśmy ich nie mieli wkrótce widzieć w naszym obozie, to jest w obozie bezwzględnej opozycyi, tj. stronnictwa które domaga się dla Galicyi już nie rezolucyi, lecz wszystkich swobód i praw, które udzielone zostały Węgrom. Jeżeli zaś rezolucyoniści dadzą się jak dotychczasowa delegacya złowić pięknym słówkom i złudnym obiecankom ministerstwa, to nie ma między nimi a mamelukami takiej różnicy którąby nas miała bardziej przychylniejszymi uczynić dla jednych aniżeli dla drugich.

Walka przeto, która się może już jutro rozpocznie, będzie zatem bardziej miała cechę osobistych zapasów, nie będzie jednak bardzo ciekawą, gdyż przewodnicy jednego stronnictwa t. j. pp. Gołuchowski i Ziemiałkowski nie będą mogli bronić swej polityki. My będziemy neutralnymi widzami tych parlamentarnych zapasów, które jedynie przeciągają stan prowizoryczny, w którym się kraj nasz znajduje — rdzennych zmian, radykalnego przeobrażenia nie mają na myśli ani mamelucy ani rezolucyoniści. Dla nas i rezolucya będzie tylko stanem przechodowym — my żądamy nieco więcej, bo żądamy wraz z Czechami równouprawnienia z Węgrami, chcemy byśmy sami mogli rozporządzać naszym groszem i pobierać podatki, a za pomocą narodowej obrony krajowej dbać o własne bezpieczeństwo. Tylko w ten sposób kraj nasz zająłby przynależne stanowisko — tylko przez to Austrya stanęłaby na równi ze rządami Moskwy od roku 1815 do 1831, a nawet do 1862, a przecież to żądanie słuszne.

Korespondencye Dziennika lwowskiego.

Bukareszt 11. września.

□ Książę Karol wyjechał ztąd prawie cichaczem; drogę do Dżiurdżewa odbył koleją żelazną, ztamtąd zaś na statku rumuńskim Stefan cel Mare puścił się Dunajem w dalszą podróż do Pesztu i Wiednia, gdzie prawdopodobnie dziś stanął. Towarzyszą mu: marszałek dworu Filipesko i dwaj adjutanci majorowie Grecianu i Skina.

Konstytucya wymaga, aby w podróżach panującego za granicę, jeśli nie odbywa takowych incognito, a szczególnie jeśli się ma przedstawiać na dworach obcych mocarstw, towarzyszył mu koniecznie jeden z ministrow; temu też wymaganiu odpowiedział książę Karol, zabierając z sobą do Krymu prezydenta ministrów, księcia Ghikę; nie wiadomo więc, dla czego tym razem odstąpił pozornie od zastrzeżonej ustawami formy. Podkreśliłem to słowo „pozornię“, gdyż rzeczywiście znajdują się w otoczeniu księcia dwaj ministrowie, a mianowicie pułkownik Manu, minister wojny i p. Boresku, minister sprawiedliwości, obadwaj udający się za granicę za urlopem, a zatem niby zupełnie prywatnie, tak przynajmniej utrzymuje urzędowy *Monitorul* nie wyliczając z otoczenia księcia więcej osób nad trzy wyżej wspomniane. Co znaczy to przeszwarcowanie jego ministrów za granicę, doprawdy odgadnąć nie umiem.

Nieporozumienia w łonie gabinetu zakończyły się tem, że na usilne nalegania Kogolniczana porzucił Ghika tekę ministerstwa spraw zagranicznych, (którą objął po nim prowizorycznie Kogolniczano) zatrzymując stale roboty publiczne i handel i prowizorycznie wojnę; Krecesku zaś minister wyznań i oświaty będzie zastępować Boreskę w kierownictwie spraw należących do ministerstwa sprawiedliwości.

Na czas nieobecności księcia została najwyższa władza złożona w ręce rady ministrów pod prezydencyą Ghiki z zastrzeżeniem następnego zatwierdzenia wszystkich jej dekretów przez księcia za tegoż powrotem do kraju.

Czy ta podróż księcia Karola odpowie wszystkim różowym nadziejom, wypowiedzianym w ostatnim mesażu, czy odwiedziny jego na dworze wiedeńskim i paryskim przyczynią się do zrealizowania starannie pielęgnowanych i przez Moskwę podtrzymywanych planów, j. t. ogłoszenia „niepodległości“ Rumunii i wyawansowania jej na „królestwo“ — o tem niech nam wolno będzie powątpiewać; natomiast można przyjąć za pewnik, że niewątpliwe nadal zdeklarowanie się stosunków względem Moskwy i Prus sklasyfikowało jak najdokładniej obecną sytuacyę i uczyniło ją bardziej jak kiedykolwiek normalną. Przy zapewnieniu sobie Berlina były odwiedziny w Liwadyi środkiem i celem; podróż zaś na Zachód jest tylko maską. Dla tego zdziwił nas niemało artykuł *Memorial diplomatique* który będąc wyrazem opinii poselstwa austryackiego w Paryżu, występuje z oświadczeniem że wycieczki księcia rumuńskiego nie przekraczają w niczem zwykłego etykietalnego programu. Czy tak samo samo jak podróże wice-króla? Jeszcze kilka lat takich umyślnych złudzeń a Austrya przekona się po raz setny, że i w stosunku nawet do tak niepokaźnej Rumunii była znów en retard d'une idée.

Wewnątrz kraju nie pozostawił wyjazd księcia żadnej luki. W przeciągu trzech lat swego panowania nie potrafił on ująć sobie żadnego stanu, (gdyż takowe istnieją pomimo konstytucyjnego zrówniania), a naraził się wielom; z tem wszystkiem byłoby przesadą utrzymywać, że są tu prowadzone na seryo roboty przewrotowe. Takowych jako żywo nie ma, jest tylko pewne nieme, że tak powiem bierne nieukontentowanie; są zresztą, do czego jednakże Rumunia przywykła i bez czego obejść się nie umie, obrzydliwe osobistościowe zapasy, podsycane zawiścią zysku, jakim nęcą dostojeństwa urzędu, a co główna — skarb publiczny i kieszeń rządzonych.

Wiadomości polityczne.

Ziemie polskie. Na dniu 16. b. m. w Poznaniu żegnali uroczyście wielce zasłużonego i czcigodnego profesora Wannowskiego dawni jego uczniowie, których niejedno pokolenie kształciło się pod jego kierunkiem w filologii. Profesor Wannowski pracą, zacnością i prawością charakteru rzadkie zjednał sobie uznanie: już od r. 1829 pracując przy gimnazyum św. Maryi Magdaleny, którem nawet czasowo kierował, zrósł się niejako z tym zakładem. Dziś, po latach 45 nauczycielskiego zawodu, opuszcza Poznań udając się na spoczynek, do syna, rzecznika w Koźlu na Górnym Szląsku. Profesor August Wannowski, Litwin, urodził się w Dąbrowie, w Grodzieńskim, roku 1801, pod panowaniem ówcześnie pruskim, z ojca lekarza. Pobierał nauki w Białym Stoku, w szkołach polskich, dokończył ich w Królewcu, gdzie się oddał studyum filologicznym. Liczne prace ogłoszone jako rozprawy po programach oraz w dziełach wyszłych w Lipsku i Królewcu, imię jego dały poznać światu uczonemu. Będąc kalwinem, z dawnej rodziny kalwińskiej, miał kilku braci zajmujących wysokie posady w hierarchii tego wyznania: żyje z nich jeden tylko jeszcze, senior w Słucku. Profesor Wannowski od lat kilkunastu był w dyrekcyi głównej towarzystwa naukowej pomocy poznańskiego. Czasu swego był jednym z najgorliwszych członków ligi polskiej.

Kijewlanin donosi, że niedawno w wołyńskiej izbie sądu cywilnego zawarty został kontrakt kupna i sprzedaży dóbr Andruszowskich hrabiów Józefa i Dymitra Bierzyńskich. Dobra te kupił Tereszczenko, który nabył w zeszłym roku w guberniach wołyńskiej i kijowskiej dobra z miasteczkiem Czerwone, rozległości 6.700 dies., a w kwietniu r. b. w gubernii mohylewskiej dobra Studenieckie, rozległości 10.400 dies. Dobra Andruszowskie znajdują się w powiecie żytomierskim, składają się z miasteczka Andruszówki i wsi: Golczyna, Minkowiec, Lasówki, Aronówki i Zahary i obejmują 9.200 dies. Za majątek ten zapłacono 320.000 rs. Tereszczenko posiada w różnych guberniach, a mianowicie w kurskiej, czernihowskiej, mohylewskiej, wołyńskiej i kijowskiej przeszło 76.000 dies. gruntu, 8 cukrowni i 1 rafineryę (wyrabiającą przeszło 300.000 pudów cukru rafinowanego rocznie), 1 fabrykę sukna we wsi Głuszkowie (w gubernii kurskiej), i kilka gorzelni i młynów. Tak tedy piędź do piędzi ziemi przecho-

---

Uwagi

nad projektem do ustawy o urządzeniu szkół technicznych (średnich)

przez

dr. Wojciecha Urbańskiego.

Jak w średnich wiekach filozofia służyła teologii, tak samo dziś pedagogia służy polityce. Nowoczesna idea państwa wymaga tego koniecznie. Wychowanie też publiczne niemal wszędzie pod opieką państwa stoi, a nawet pod kierownictwem rządu w jego imieniu prowadzi się.

Wzniosłą zaiste w pewnym względzie i na pozór wielką jest ta myśl wspólnego kształcenia młodzieży całego narodu i prowadzenia jej w równej karności przez mnogie lata niedojrzałego wieku. Wcześnie stowarzyszeni i przez równe kształcenie jednakowo nastrojeni, występując z szkoły w życie praktyczne, przynoszą ze sobą prawdziwie towarzyskie usposobienie i zazwyczaj silne uczucie patryotyczne, zatem główne podstawy cnót obywatelskich. Tym sposobem państwo w zarodzie istnieje już w szkole, której ulepszenie sprowadza poprawę wychowania, a z nią w dalszym następstwie uszlachetnienie całego narodu. Tak myśleli mężowie, którzy się głębiej zastanawiali nad duchowemi potrzebami narodów. Xenofon i Plutarch, Fichte i Pestallozi chwalą prawodawstwo, zajmujące się publicznem wychowaniem. Także Kołłątaj i członkowie komisyi edukacyjnej, patrząc na szkoły ze stanowiska państwa, uważali publiczne wychowanie za najstalszą jego podporę.

Jakkolwiek wysokocenną dla nas jest każda myśl wspomnionych wielkich myślicieli, jednak pojęcie pedagogiki w służbie pnństwa, nawet takiego, jakiem ono być powinno, nie jest wolne od wszelkich zarzutów, chociaż kiełkowało już w starożytności. Plato, mistrz ideów, postawił tak wysoko pojęcie państwa, iż dziś nie jedno dla odmiennych stosunków dodać i zmienić potrzeba, ale zasadniczej myśli prześcignąć niepodobna. Wyszedłszy wszakże z założenia, iż w państwie różność rzemiósł i zatrudnień, a więc podział pracy jest rzeczą nieodzowną, i opierając się na rozmaitości talentów i usposobień, tudzież na różności wykształcenia do tych różnorodnych zatrudnień potrzebnego, przychodzi do wniosku, że każdy obywatel państwa powinien otrzymać tylko wykształcenie, zdolnościom swoim odpowiednie. Zaniedbanie tego przepisu, zdaniem jego, pociąga za sobą bardzo zgubne skutki i staje się przyczyną wszelkich klęsk politycznych, które spadają na państwo. On liczy tylko na małą ilość szczęśliwie uorganizowanych głów, zdolnych do wyższego umysłowego wykształcenia — do tak zwanej „muzyki duchowej“ — a jeszcze mniejszą wystawia sobie ilość tych, których można wtajemniczyć w misterya prawdziwej mądrości, obejmującej także i sztukę rządzenia. O ludowem wychowaniu, o kształceniu ogólnem całego narodu, nie ma ani wzmianki w „Rzeczypospolitej“ Platona, który zajmuje się tylko wychowaniem swoich wybrańców, stojących za wysoko, aby się mogli trudnić rzemiosłem, lub czem innem, jak prowadzeniem rządów—kierowaniem nawy państwa.

I w rzeczy samej, patrząc na pedagogikę ze stanowiska polityki, przyznać należy, iż wskazanie na podział różróżnych zatrudnień i sposobów życia w państwie czyni nieodzownym wniosek o potrzebie różnego wykształcenia jednych dla drugich. Nietylko bowiem w państwach rzeczywistych, ale nawet w państwie idealnym chodzi przedewszystkiem o dokładne pojęcie zgodnego współdziałania wszystkich do jednego celu państwowego. Inaczej przyszłoby się kołysać w marzeniach Roussa, którego wolność i równość niczem innem nie jest, jak równą dowolnością wszystkich, rozprężającą wszelkie węzły państwa. Platona nierówność obywatelska oznacza podporządkowanie wszystkich pod wyroki rozumu i normy obowiązku.

Stawiąc przeciwnie na własnych nogach pedagogikę, należałoby wychowanie uwolnić całkiem od wpływu państwowego i uczynić je niezależnem od politycznych interesów państwa, ale też położyć koniec publicznym szkołom, koniec wczesnemu spędzaniu dzieci do nich, bo każde potrzebuje odrębnego, do indywidualności zastósowanego prowadzenia edukacyi, która we fabryce publicznych szkół nie może się odbywać z pożądanem skutkiem. Atoli przy dzisiejszych stosunkach państw europejskich jest to rzeczą wcale niemożebną. Dlatego nie o niej marzyć, ale raczej o ulepszeniu publicznych szkół myśleć nam należy, które pozostaną na zawsze tylko instytucyami z potrzeby, bo nie ma i nie będzie ni dytylu pedagogów, ile dzieci, potrzebujących wychowania.

dzi z rąk polskich, a żywioł polski w tym samym stosunku ustępuje nie ruskiemu lecz moskiewskiemu.

Austrya i Węgry. Dzienniki wiedeńskie zajmują się przypuszczeniami, jak przyjętem będzie wezwanie ministra do sejmów, które mają orzekać o wyborach bezpośrednich do rady państwa. Dziennikarstwo centralistyczne twierdzi stanowczo, że myśl zaprowadzenia wyborów bezpośrednich do rady państwa, jest niewątpliwie popularną. Stara *Presse* utrzymuje nawet, że okólnik tyczący się wyborów bezpośrednich, zdoła postawić dr. Giskrę na czele „stronnictwa postępowego“ w przyszłej, z świeżych żywiołów złożonej radzie państwa. Twierdzi także, że zaprowadzenia wyborów bezpośrednich życzy sobie większość ludów w Przedlitawii, a nie życzą ich sobie „tylko“ Czechy, Galicya i kraje z ludnością słowiańską. Według więc zdania centralistów kilkanaście milionów narodowości słowiańskiej, to mniejszość, która sobie nie życzy wyborów bezpośrednich — a kilka milionów Niemców, będących za tego rodzaju wyborami, ma być większością. Dowiadujemy się dalej, że powinniśmy, to jest, Polacy i Czesi chcieć wyborów bezpośrednich, ponieważ według dotychczasowego porządku wyprawiania delegatów przez sejmy do rady państwa miały kraje Przedlitawii zawsze jeszcze pewną cechę federacyjną, sejmy bowiem krajowe wywierać mogły presyę na delegacye swe w radzie państwa. Przyznają jednak centrały, iż nie można sejmom tym odbierać dowolnie tego prawa. Przewidzieć można, pisze *Presse*, że napotka się na opozycyę na południu słowiańską, w Czechach i na Morawie, na czeską, w Galicyi zaś na opozycyę całej reprezentacyi sejmowej. Nakoniec, poniewolnie zapewne z świadomością tego, jak sądzą w sferach rządowych, wyznaje *Presse*, że d l a s e j m u g a l i c y j s k i e g o s z c z e g ó l n i e j t r z e b a b ę d z i e z d e c y d o w a ć s i ę n a p e w n e u s t ę p s t w a, zanim można będzie pomyśleć o orzeczywistnieniu poruszonej reformy w innych prowincyach.

Wiernokonstytucyjni Niemcy w Czechach zapatrując się na komitet wyborczy czeski, ogłosili także manifest a raczej polemikę, wymierzoną przeciw manifeswowi czeskiemu. Samo zatytułowanie rzeczonego aktu wygląda już dosyć niefortunnie, brzmi bowiem: „N i e m i e c k i manifest do wyborców C z e c h.“ Dalej zaś w tekście jest wszędzie mowa, o k r a j u nie Czechach, chyba tam o Czechach, gdzie mowa jakby o osobie trzeciej. Niemcy szczycą się w tym akcie, że nie powołują się na prawa historyczne narodów, ich bowiem nie marzenia o przeszłości, nie ułudna przyszłość zajmuje, ale czas dzisiejszy, teraźniejszość, wymagania i potrzeby z duchem czasu i postępu kroczące i tym podobne. Nie wiedzieli tylko o bardzo małej rzeczy, że z duchem czasu i postępu, przyszły właśnie na porządek dzienny kwestye narodowościowe, dziś bardzo żywotne, a oni na takie drobnostki, jak tradycye narodowe, narodowość, nie powołują się. Ale głównym ustępem, wyznaniem bowiem wiary politycznej tego manifestu, jest wypowiedzenie, że tylko i jedynie zasadę dualizmu jako zasadę zbawczą dla Austryi uważają i tejże chcą bronić, mieniąc się oraz orędownikami konstytucyi i systemu dzisiejszego, za który do walki stają. Bardzo trafnie charakteryzuje *Politik* tę odezwę Niemców: „Kiedy mówią drudzy, trzeba i nam coś powiedzieć, kiedy Czesi wydali manifest, zredagujmy i my podobny.“

Sejmy krajów koronnych Przedlitawii, z wyjątkiem galicyjskiego, nie przystąpiły jeszcze do rozpraw nad przedłożeniami projektów i wniosków rozmaitych. Poruszona kwestya wyborów bezpośrednich do rady państwa, przyjdzie zapewne wkrótce na porządek dzienny sejmów krajowych.

Tygodnik dyplomatyczny Bethlena, organ skrajnej lewicy węgierskiej, podaje następującą wiadomość: „W sferach rządowych zajmują się bardzo gorliwie kwestyą, jakąby obrać najodpowiedniejszą drogę postępowania w celu p r z e p r o w a d z e n i a d z i e ł a p o j e d n a n i a z l u d a m i P r z e d l i t a w i i.“

Pogłoska powyższa ponawiała się już kilkakrotnie, powtarzana przedtem i przez inne dzienniki węgierskie.

Wydział konstytucyjny sejmu niższo-austryackiego dyskutował już dnia 17. b. m. nad znanym okólnikiem ministerstwa o zaprowadzeniu wyborów bezpośrednich do rady państwa. Dyskusya była bardzo ożywioną i trwała kilka godzin. Rezultatem dyskusyi było cofnięcie wniosku o zaprowadzeniu wyborów bezpośrednich, natomiast postawił dr. Granitsch wniosek nowy sformułowany, który przyłączając się do pytań, poruszonych w okólniku, żąda utworzenia izby ludowej na podstawie wyborów bezpośrednich do rady państwa i wydania ustawy wyborczej państwowej.

Reform Schuzelki umieszcza artykuł pod tytułem: „Czeska opozycya“, w którym odpiera godnie napaście dzienników centralistycznych na znany manifest wyborczego komitetu czeskiego.

Nasamprzód o samym manifeście, jako objawie woli narodowej, pisze Schuzelka: „W całym szeregu demonstracyj i historyi nowszej nie przypominamy sobie manifestacyi narodowej, w którejby z taką godnością objawiło się poczucie prawnopolityczne i zarazem tak prawdziwie demokratyczne uznanie wszechwładztwa ludowego, jak w manifeście czeskim. Patryoci czescy, którzy byli redaktorami tego manifestu do ludu i którzy go podpisali, mogą być pewni zaprawdę, że nazwiska ich nietylko zajaśnieją w dziejach narodu czeskiego, ale uświetnione będą i w dziejach całej ludzkości.

„Ktokolwiek nie wyzuł się zupełnie z poczucia dla prawa, prawdziwej wolności i uznania każdej indywidualności narodowej, ten objawowi poczucia czeskiego musi wszelką cześć oddać, gdyby nawet był wrogiem tego ludu.“

Przyznajemy, że czytaliśmy akt rzeczony z podziwieniem i wzruszeniem.

I zaprawdę, dramat to wzniosły — lud przez setki lat w okolicznościach nader nieprzyjaźnych staczający walkę o egzystencyę, nieraz już uważany za umarły, a teraz znajdujący się w obec alternatywy: być albo nie być? widzieć lud ten występujący z tak jawnem poczuciem, z taką godnością i z tak silną wolą zapewnienia sobie niezależnej egzystencyi — to widok wspaniały.

„Należy w obec tego mieć na oku ważną okoliczność. Oto dzienniki centralistyczne czerpią swe zarzuty przeciw manifestowi w tem, że manifest poddaje się w pokorze wyrokowi ludu czeskiego, zkąd dziennikarstwo centralistyczne wyciąga twierdzenie, że czeska opozycya niepewną jest siebie. I ci to ludzie, którzy odwołanie się do wyroku ludowego poczytują za słabość i wyszydzają je, ci ludzie pysznią się liberalizmem, zowią siebie demokratami, tumanią swoich czytelników, że są obrońcami wszelkiej możliwej wolności i władzy ludu? !

„Zapewne, że manifest wiedeńskiego komitetu wyborczego w r. 1867, na czele którego stała jego demokratyczna ekscelencya pan minister Pratobevera, nie mówił do niemieckiego ludu Austryi:

„Ty jesteś sędzią, ty ludu tylko masz prawo uznać nas lub potępić, w twem ręku spoczywają twe losy i nasze, twemu wyrokowi poddajemy się“, — nie — tak nie mówił ów komitet, ale komitet tamten wyrokował w istocie biurokratycznie: „Nasz program jest jedynie prawdziwy, zbawczy, a kto nie przysięgnie na ten wszechwładny program, ten nietylko nie może być wybranym, ale jest oraz przeklętym wrogiem konsytucyi i wolności, nikczemnym i przekupionym zdrajcą.“

I program owych ekscelencyj odniósł wówczas zwycięstwo; zgubne owoce tego programu mamy przed oczyma, to jest, zgubne owoce tego zwycięstwa dla monarchii, bo wiernokonstytucyjnym ekscelencyom przyniósł ich program nader korzystne owoce, ale jeżeli te ekscelencye jeszcze tylko iskierkę poczucia mają, to przyznać muszą, że ich egoistyczny i doktrynersko-absolutny program zakwestyonował istnienie monarchii.

Dlatego zupełnie słusznie twierdzi czeski manifest wyborczy, że dzisiejszy system wiedeńskiej kliki wiernokonstytucyjnej naraża nietylko egzystencyę Czechów, ale zagraża całej Austryi.“

Francya. Telegram paryski donosi o przyjęciu przez cesarza dymisyi Melllineta, jenerała i głównodowodzącego gwardyi narodowej i o mianowaniu w miejsce dymisyonowanego, komendantem gwardyi jenerała d'Automarre. Nastąpiły także mianowania sekretarzy poselstw. Mianowani: dla Rzymu Lefebvre de Béhaine, dla Berlina Le Sourd. Tiby mianowany pierwszym sekretarzem poselstwa w Mnichowie, margrabia zaś Bassano trzecim sekretarzem poselstwa w Konstantynopolu. W listach prywatnych z Paryża przesłanych do Wiednia donoszą, że Paryż zaniepokojony ponownie. Choroba cesarza Napoleona wzmogła się znowu z dniem 15. b. m. zatrważająco. Twierdzą także, że jeżeli cesarzowa trwa w zamiarze udania się na Wschód, to może łatwo przyjść do tego, że nie puszczą jej z powrotem ze Wschodu w granice Francyi.

Ministeryum wojny tymczasem pracować ma nad ważnemi zmianami ustawy wojennej. Gwardya ruchoma ma być zniesioną.

Moskwa. Car był chory... rozmiary choroby tej, jak zwyczajnie, powiększano i zaczęto już przebąkiwać, że jest bliskim śmierci; dalej przypominać sobie śmierć cara Aleksandra I. i dowodzić, że południowy klimat nader szkodliwy dla carów; zapominając, że północny jeszcze daleko szkodliwiej wpływał na życie carów. Wszystkie przecież kombinacye, jakie na ewentualność śmierci cara stawiano, runęły, bo pan wyzdrowiał i dzis odbywa pełne sielankowości wycieczki w cudownie piękne okolice Liwadyi, opisami których przepełnione są tutejsze dzienniki. Chorobie zaś carskiej nikt inny nie był winien, ani powietrze, ani przeziębienie, tylko sławny pogromca Kaukazu i Szamila, książę Bariatyński. Książę ten, z dawna serdeczny przyjaciel cara, przybył także do Liwadyi. Przyjazd jego nader wesoło był obchodzony. Car przypominał sobie dawne lepsze chwile młodości... i rozchorował się. Bohater Kaukazu i z tej gorącej rozprawy wyszedł zwycięsko. Teraz w Liwadyi spodziewają się przybycia następcy tronu, który, zwiedziwszy nadwołżańskie i noworosyjskie prowincye, 14 b. m. zjeżdża do Odessy, gdzie kupiectwo świetny bal mu przygotowywa. W końcu tego miesiąca powracają wszyscy znów do tutejszego grodu.

Urodzaje w tym roku w Rosyi również nieszczególne. Prawdopodobnie więc klęska głodowa i w tym roku będzie ją trapić. Prócz tego pożary po dawnemu panują w carstwie. Szczególniej czas letni jest, jakbyśmy powiedzieli, sezonem ogniowym. Czy w skutek gorąca, czy też w skutek większych szans zaspokojenia swych chuci, Moskale podrzucają ogień, palą się wzajemnie. W tym czasie kilkanaście większych pożarów miało miejsce, pożarów z podpalenia, pomiędzy któremi pożar w Niżnym rozmiarami swemi był największym. Miał on miejsce podczas jarmarku tamże odbywającego się, który, jak wiadomo, jest najznakomitszym w Rosyi. Popłoch był niezmierny. Jarmark zaś idzie dość żywo, nie tak jednak jak w latach poprzednich. Na osłabienie to wpływają głównie polepszone komunikacye. Wiadomo bowiem, że i na Zachodzie przy rozwiniętych komunikacyach znaczenie jarmarków słabnie. Nie potrzeba już obecnie wyczekiwać na owe zbiorowiska handlowe, dziś można w każdej chwili wszelkie zakupy dopełnić. Na jarmarku tym głównie gromadzą się towary azyatyckie, wielki jest szczególnie dowóz futer i herbaty.

Wschód W Konstantynopolu ciągle na porządku dziennym sprawa egipska i tuż za nią idące Rumunii i Czarnogóry. W sprawę wicekróla Egiptu miesza się znowu dyplomacya dworów zagranicznych. Dnia 16. b. m. poseł francuski, pan Bourre był na audyencyi u sułtana a przedmiotem konferencyi miała być sprawa egipska. Poseł francuski umyślnie w tym celu prosił tylko o audyencyę. Co było w istocie w tej kwestyi szczególnym przedmiotem rozmowy, nie wiadomo jeszcze. Być może, iż poseł radził sułtanowi umiarkowanie, zwłaszcza po tak ostrem ultimatum, którego wicekról, jak donoszono, nie przyjmie.

Władzcy rumuńskiego ajent, książę Sturdza, miał znowu posłuchanie u wielkiego wezyra. Ajent rumuński dawać miał wyjaśnienia co do podróży księcia Karola rumuńskiego. Wyjaśnienia zadowoliły zupełnie wielkiego wezyra. Trudno przypuszczać, aby taka serdeczność panowała w gabinecie tureckim dla księcia Karola, a szczególniej, aby tak uprzejmie przyjęto do wiadomości szczegóły odnoszące się do jego podróży. Wszakże podczas wycieczki księcia do Liwadyi, dawała Porta ajentowi swemu pelecenie niespuszczania z oka księcia Karola i jego czynności, chociaż podróż tamta miała także tylko czysto prywatną cechę.

Nowiny z kraju i zagranicy.

* W c z o r a j młodzież rzemieślnicza udała się gromadnie na Wysoki zamek, gdzie wieczorem przy pochodniach pracowała w największym porządku około sypania kopca.

* D e p u t a c y a rady miejskiej Drohobyckiej ze swym burmistrzem na czele, wręczyła dziś posłowi S m o l c e dyplom obywatelstwa honorowego. Jak wiadomo przychyla się miasto Drohobycz do polityki nieobesłania rady państwa, w skutek czego poseł drohobycki p. K u c z e n d y k, podpisał też wniosek Smolki.

* *Jarosław* 18. września. (N. K.) Zaprowadzanie odczytów popularnych w licznych miastach Galicyi znalazło odgłos zeszłego roku i w naszem mieście. Profesorowie tutejszej szkoły realnej z wielką gorliwością miewali w miesiącach zimowych co niedzielę odczyty w różnych gałęziach umiejętności, a z radością wielką przyjęła mała garstka oświacie przychylna ten błogi zamysł młodych profesorów, którzy bez najmniejszej własnej interesowności poświęcili się takowej pracy. Lecz inaczej mieć się będzie rzecz tego roku, bo jak się z kompetentnego źródła dowiadujemy, ułożyli się odczytujący zeszłego roku profesorowie wcale żadnych nie mieć teraz odczytów; a to z tego powodu, ponieważ publiczność jarosławska tak się okazała dla tych odczytów oziębłą i obojętną, iż podczas wielu wykładów słuchaczy wszystkich na palcach było można policzyć (Jarosław liczy przecież do 12.000 mieszkańców) i ponieważ publiczność, a mianowicie tacy, którzy najmniej do tego byli kom-

---

Zważywszy nadto, że pedagogowie nie zawsze są też nauczycielami, a nauczyciele najczęściej nie są pedagogami, i uwzględniwszy tę okoliczność, iż nauczyciela zwykle według jego wiadomości, których udziela, oceniają i wyzyszukują, nie pytając bynajmniej o jego zdolności pedagogiczne i nietroszcząc się o współdziałanie wszystkich nauczycieli pewnej szkoły, mających udział w spólnem kształceniu jej uczniów, przyznać musimy niestety z boleścią, że nasze szkoły publiczne nie są nawet dorywczą pomocą wychowania od biedy, ale coraz bardziej schodzą na proste warstaty tuzinkowego kształcenia umysłu, prowadzone na przekór wszelkim pojęciom i zasadom pedagogicznym. Jedyną ich zaletą, którą wszakże na karb ducha czasu położyć należy, jest chyba to, iż się w nich nie kształci (jak chciał Pato) jednych dla drugich, lecz zostawia każdemu uczniowi możliwość chwytania dla siebie pamięcią, co się nawinie, jeśli ma chęć i zdolności do tego.

Chowanna jest umiejętnością i oraz sztuką jak wszystkie inne, a o tyle trudniejszą, iż ma do czynienia z największym przedmiotem, bo z rozwijającą się istotą ludzką. Jak nie można od państwa żądać, aby tworzyło poetów, muzyków, rzeźbiarzy, tak samo niepodobna domagać się od niego mistrzów pedagogów. Muzy nawet nie lubią bardzo jasnego i gorącego słońca, kontentując się lekkim tylko okryciem na deszcze i mrozy. Łaska państwa jest im potrzebna ale też i niebezpieczna. Sztuka wychowania wymaga mistrza pedagoga, a nie polityka, męża stanu, uczonego, ani też nawet ojcowskiego uczucia.

Przeciw temu widzeniu rzeczy powstaje nie państwo, nie familia, nie umiejętność, ale urojenie i upor tych, którzy się mają za pedagogów, bo są opatrzeni dyplomem nauczycielskim albo pełnomocnictwem do zasiadania krzeseł, na których się jakaś cząsteczka władzy szkolnej rozparła. Jużci jak można nie rozumieć pedagogii, kiedy się jest nauczycielem i wykłada jakiś przedmiot w szkole? — chociaż wcale nie pedagogicznie. Jak nie rozkazywać pedagogii, jeśli się ma udział w państwowej władzy? (C. d. n.)

Grzechy
Krystyny i Izabelli hiszpańskiej

(z francuskiego)

przez

J. G o r d o n a.

(Ciąg dalszy.)

Don Pedro chciał być uczciwym, a jednak zniewagi wyrządzone jemu i jego rodzinie doprowadziły go do zwątpienia o rodzaju ludzkim i nie dozwoliły powrócić na drogę cnoty, którą odtąd uważał za urojenie.

Nie rzekł tedy, jak mówiliśmy, ani słowa na niesprawiedliwość sędziów, rzucił im tylko na pożegnanie spojrzenie pogardy tak wymowne, iż możnaby mniemać, że role zamienione zostały: że Don Pedro stał się sędzią, a oskarżyciele winowajcami.

I pomimo błota, jakiem go zbrudziły występki, ofiara była w tej chwili szlachetniejszą od jej katów.

Teraz także pojmie czytelnik, co to był za rachunek, który Don Diego miał do załatwienia ze swymi nieprzyjaciółmi, o którym często wspominał.

Gdyby święta inkwizycya mogła była działać całkiem niezależnie, wedle swych ustaw średniowiecznych, od dawna już Diego nie należałby do liczby żyjących; lecz władza jej, jak wiadomo, została przez rząd ograniczoną i cywilny minister sprawiedliwości był dla niej solą w oku. Otóż nie mogła ona uwięzić Don Diega, ponieważ zaliczony został do liczby spiskowych, ułaskawionych przez ogólną amnestyę; — a od tego czasu postępując z nadzwyczajną ostrożnością, nie dał powodu prześladowcom do obrócenia ich żądła na siebie.

On także poprzysiągł wieczną zemstę pysznym faryzeuszom obleczonym w s z a t y p o k o r y, którzy zarzucili kir ciężkiej żałoby na szczęśliwe niegdyś dni jego żywota, odpowiadając solidarnie za siebie. Cierpiał nad moc wyrazu, nie wiedząc o losie swej żony, którą jak przewidywał, najniegodniej traktowano. Cierpiał podwójnem cierpieniem, nie wiedząc, co się dzieje z synem jego i czy nieubłagani wrogowie nie zepsuli jeszcze niewinnego serca dziecięcia, którego w żaden sposób wyrwać nie mógł z pod księżej opieki.

Życie zdawało mu się być za nadto długiem, gdyż tylko same nieszczęścia i sromotne wypadki je przeplatały; było ono

petentni, odczyty te w sposób bardzo uszczypliwy i jadowity na publicznych miejscach krytykowali. Zaiste zapłakać nad tem wypada—bo gdy w innych miastach naszej prowincyi oświata naprzód postępuje i takową mieszkańcy wszelkiemi wspierają siłami, to w naszem mieście taż sama wstecz cofać się zdaje, a wszelkie węzły ją kojarzące przez własnych bywają rozrywane mieszkańców.

* Król kolejowy. Z Berlina piszą do *Gaz. Warsz.* o znakomitej finansowej potędze, jaka się zaczyna wznosić na tamtejszym horyzoncie, biorąc w entrepryzę wszystkie nieledwie budujące się w Prusiech nowe koleje żelazne, zatrudniając mnóstwo urzędników i prostych robotników, wywierając wreszcie niezaprzeczony wpływ na wszystkie roboty publiczne, — potęgą tą jest rozgłośny pan Stroussberg, dzisiaj doktor prawa, członek parlamentu północno-niemieckiego, właściciel poufnego czy natchnionego dziennika *Post*, wreszcie król kolejowy. Karyera dotychczasowa ciekawej tej osobistości jest następna:

Ojciec jego był wcale niezamożnym żydowskim kupcem w miasteczku wschodnio-pruskim Nidborku, nad granicą Królestwa, i nazywał się właściwie Straussbergiem. Temuż Straussbergowi urodził się w roku 1823. syn, bohater naszego opowiadania, i dostał imiona Baruch Hiewek, które z czasem, mianowicie w niedawno dokonanym akcie chrztu, zamieniły się na eleganckie imię Hewy, jak nazwisko familijne z izraelskiego Straussberga, na francusko angielskiego Stroussberga. W dwunastym roku życia stracił ojca, matka znajdowała się w smutnem położeniu materyalnem tak, że młodemu Baruchowi nie pozostało nic innego, jak przerwać rozpoczęte już studya gimnazyalne, i udać się do Londynu, gdzie go stryj, tamtejszy kupiec, używał jako ajenta do zakupywania węgli. Korzystając z pobytu w Londynie, starał się młody Straussberg użyć wolnego czasu na dokończenie swego rozpoczętego zaledwie naukowego wykształcenia. Kupując i sprzedając węgle, wyuczył się tymczasem języków, historyi i geografii, i zwrócił się do publicystyki. Między innemi był sprawozdawcą *Timesa* z czynności parlamentarnych; równocześnie był współpracownikiem różnych czasopism kupieckich *Seharps London, Magazine i Lawsone Marchants Magazine*; drugie ze wspomnionych pism, redagował nawet samodzielnie przez niejakiś czas. Publicystyka była zajęciem dzisiejszego króla kolejowego jeszcze w czasie wojny wschodniej, ale jeżeli była zajęciem zaszczytnem, nie była wcale korzystnem. Porzucił ją tedy i poświęcał się przez niejaki czas przedsiębiorstwu różnych budowli w stolicy Anglii; ale gdy i to zatrudnienie nie opłacało mu się oczekiwanemi korzyściami, wyjechał szukać szczęścia na drugiej półkuli świata. I tu jednakże nie wiodło mu się i to do tego stopnia, że dla ochronienia się od niedostatku nie pozostało mu nic innego, jak utrzymywać się z lekcyi języków i historyi naturalnej. Podczas tego zatrudnienia udało mu się zrobić bardzo szczęśliwą spekulacyę; kupując ładunek okrętu, który właściciel z powodu szkód poniesionych w podróży morskiej sprzedać był zmuszony i wrócił do swej rodziny do Londynu. Tutaj mając zamiar zyskać posadę adwokacką, oddał się studyom prawa, zyskał stopień doktorski, i oddał się powtórnie zawodowi publicystycznemu, na którym powtórnie nie zbyt korzystnie wyszedł. Było to w reku 1856. Ostatnia próba stałej egzystencyi w Londynie i w Anglii nie powiodła mu się. Wziął w entrepryzę sprzedawanie obrazów nadsyłanych z Niemiec, mianowicie szkoły düsseldorfskiej, ale i ta spekulacya zawiodła, jak wszystkie inne dotychczasowe.

Wrócił tedy do Berlina, z zamiarem stałego pobytu w stolicy pruskiej, a nie mając jeszcze stałego zatrudnienia, zaczął pracować bez upoważnienia dla angielskiege towarzystwa ubezpieczenia życia, Waterloo. Mnóstwo pozawieranych szczęśliwie dla tego towarzystwa kontraktów zwróciło nań uwagę jego dyrekcyi, która go chojnie wynagrodziła. Wypadek ten był w życiu Stroussberga temsamym, czym w życiu Mahometa ucieczka z Mekki do Medyny. Dyrekcya towarzystwa Waterloo poleciła go ambasadorowi angielskiemu w Berlinie, lordowi Loftusowi, który go polecił kilku kapitalistom angielskim, jako to pomiędzy innymi panom Peto i Bray, mającym koncesye na budowę kolei żelaznej z Tylży do Wystruci i południowej wschodnio-pruskiej kolei. Mianowicie zawierał z polecenia swych mocodawców układy z właścicielami gruntów, przez które koleje owe miały przechodzić, i był tak szczęśliwy, iż przy tej właśnie sposobności zyskał... pierwszy milion talarów. Odtąd to poświęcił dr. Stroussberg całą swą czynność przedsiębiorstwu kolei żelaznych, w którem dowiódł niesłychanej energii, zręczności, a w którem go dotąd przynajmniej szczęście ani na chwilę nie odstępowało. Berlińsko-zgorzelicka kolej, kolej Poznańsko-Marchijska, Hallsko-Zorawsko-Gubeńska, węgierska kolej północno-wschodnia, Hanowersko-Altenbeckeńska, koleje żelazne rumuńskie, otóż jednym tchem i zamachem oznaczona czynność niezrównanego doktora prawa, który w przeciągu kilku lat zaledwie na tej drodze doszedł do kolosalnej fortuny dwudziestu pięciu milionów talarów.

Prócz tego wszystkiego posiada jeszcze dr. Stroussberg Egestooffską fabrykę machin w Hanowerze, fabrykę szyn kolei żelaznych w Dortmundzie nad Renem, huty żelazne w Neustadcie i t. d.

Jak już powiedziano, nie odstępowała fortuna dotąd przynajmniej ani na chwilę śmiałego i szczęśliwego gracza, który zwykł mawiać, że pieniądz leży na drodze, i że tylko ślepi nie umieją go znaleść. Należy jednakże przyznać, że i chwalebna ostrożność i przezorność towarzyszy wszystkim tym zadziwiającym rzutom szczęścia. Zwykł pan Stroussberg zakupywać dobra, jakie posiada w Poznańskim i Prusach Zachodnich, świeżo teraz w Czechach i w innych krajach, na imię swej małżonki, Angielki, z domu Swau; tak dalej udało mu się niekiedy przy kupnach tego rodzaju skłonić sprzedającego do przyjmowania jako ceny kupna akcyj kolei żelaznych al pari... Giełda berlińska przyjmowała z razu tę nowowschodzącą gwiazdę z pewną nieufnością; zazdrośni, a nietyle szczęśliwi współzawodnicy przepowiadali mu upadek, mianowicie w czasie wypadków 1865 r. Tymczasem okazały się wszystkie te złe wróżby mylnemi, a powodzenie niezachwiane wieńczy wiernie każdy krok zaimprowizowanego, kolejowego króla. Kłaniają mu się też, jak każdemu powodzeniu, wszystkie małe i wielkie potęgi tego świata. Wynagradzana przezeń i subwencyonowana nawet, prócz własnego organu *Post*, publicystyka, śpiewa jego chwałę w korespondencyach, fejletonach, a nawet depeszach telegraficznych; opinia publiczna oddała mu hołd w Prusiech Wschodnich wyborem na deputowanego do parlamentu północno-niemieckiej Rzeszy; dwór berliński i dwór wiedeński obdarzyły go orderami wyższych klas.

Pałac króla kolejowego w Berlinie, na rogu Lipi Wilhelsstrasse, należy do głównych ozdób stolicy pruskiej. Najwykwintniejszy zbytek łączący w sobie wyborny smak z praktycznością, odznacza tę czarodziejską istotnie siedzibę. Biblioteka składająca się z 50,000 tomów, galerya obrazów i rzeźby, sale bilardowe i salony ozdobione kosztownemi rzeźbami na drzewie, telegrafy wewnątrz domu, osobne wspaniałe apartamenta dla każdego członka rodziny, dla nauczycieli domowych i guwernantek, biura dla hojnie płatnych urzędników: otóż krótko wyliczone wszystkie znakomitości i zwykłości tego, wzniesionego przez sławnego budowniczego berlińskiego Ortha, gmachu, który uderza mimowolnie oczy każdego przechodnia fasaną z czerwonego piaskowca, z czterema kolumnami. Tak to imponuje, impertynencko może trochę nawet, Berlińczykom częścią zazdrośnym, częścią ruszającym ramionami, częścią stawiającym ciągle jeszcze złowróżone horoskopy, siedziba tego, który przed kilku laty zaledwie stanął w nieszczególnie dobrym bycie na bruku berlińskim, a który jest ciągle w ustach, myśli i po trosze kieszeni berlińskiego ogółu.

* Potrójna egzekucya. D. 27. marca b. r. proboszcz wsi Lubsza na Wołyniu i przełożony gminy tej zostali okradzeni i zamordowani. Jako sprawców tego czynu złapano pięciu żołnierzy z 125 pułku Kurskiego i oddano ich władzy. Sąd wojenny skazał dwóch na śmierć przez powieszenie, jednego na śmierć przez rozstrzelenie, a dwóch wysłano w Sybir na 20 lat do robót. Dziesiątego tego miesiąca wyrok ten wykonano.

---

* Doszło do naszej wiadomości, iż obywatele kraju odsyłają powróconych z Syberyi jakoteż tak zwanych emigrantów, proszących ich o pracę do „komitetu bratniej pomocy Sybiraków“. Rzecz ta jest zupełnie słuszną, czujemy się jednak w obowiązku przypomnieć szanownej publiczności, że pomimo kilkakrotnych odezw wzywających o nastręczenie zajęć, nikt dotąd z ofiarowanego pośrednictwa naszego korzystać nie chciał, i żadnych dotąd na ręce komitetu w tym rodzaju nie przysłano ofert.

Wszelkie korespondencye od stron interesowanych należy adresować na ręce szanownych redakcyj: *Dzien. lwow.* i *Gaz. nar.* z wyraźnym wymienieniem: „dla komitetu bratniej pomocy Sybiraków“.

Lwów dnia 18. września 1869.

Z komitetu bratniej pomocy Sybiraków.

Przegląd literacko-artystyczny.

* *Gwiazdy*, pisma dla niewiast polskich, wyszedł nr. 12. i zawiera: Piastunka powieść przez Adama Pługa; Apolonia Sierakowska biogr. z ryciną; Łza poem.; Wychowanie Polek; O modzie; Rzeczy gosp.; Środek na suchoty; Najwyborniejszy płyn do znaczenia bielizny; Oznaki zfałszowania mleka; Sposób tępienia robaków w wazonkach; Rozmaitości; Szarada. Prenumeratę w ilości 2 złr. można przesyłać wraz z przedpłatą na *Dziennik lwowsski*. Prenumerujący otrzyma zaraz zwrotną pocztą wszystkie dotąd wyszłe numera.

Ostatnie wiadomości.

Rząd zamyśla rozwiązać te sejmy, które oświadczą się przeciw bezpośrednim wyborom do rady państwa.

Hr. Beust zawezwał do siebie temi dniami hr. Taaffego i ministra spraw wewnętrznych, ażeby z obydwoma naradzić się, co zamyślają dalej robić przy coraz drażliwszym położeniu zakłócającym jedność i spokój państwa? Obydwa ministrowie oświadczyli, że chcą wytrwać i nadal na raz obranej drodze. Hr. Beust oświadczył im że to już nieraz próbowano, ale że nigdy jeszcze nie osiągnięto przychylności narodów, bo ich żądań nie zadowolono. W końcu żądał, aby ministeryum naradziło się, co dalej począć, on zaś ze swej strony uważa, że te wszystkie spory zakończyć potrzeba albo podczas trwania sejmów krajowych albo też zaraz po ich ukończeniu. Między hr. Beustem a p. Giskrą wywiązała się z tego powodu żywsza jak zwykle rozprawa, która może wkrótce być powodem różnych zmian.

Według wiadomości z Berlina pruscy oficerowie bawiący po za granicami państwa odebrali wezwanie, ażeby byli w pogotowiu na wypadek uzbrojenia armii udać się do swych pułków.

Podróż hr. Beusta poruszyła pruskie dzienniki. Korespondent z Stuttgardu donosi, że kanclerz miał dłuższą rozmowę z kolegą swoim, würtemberskim ministem Varnbuler.

Telegram z Genewy donosi, że oczekiwano tam kanclerza hr. Beusta, który ma się widzieć z ks. Gorczakowem.

Przyjazd wicekróla Egiptu do Konstantynopola odłożony do końca października. Zachodzą jeszcze nieporozumienia co do potwierdzenia rocznego budżetu, i wzbronienia wicekrólowi robienia pożyczek za granicą.

N A D E S Ł A N E.

Ze Stanisławowa. Od roku istnieje u nas ochronka sierót chłopców, znana w mieście naszem pod nazwą „zakładu powiatowego dla opuszczonych chłopców“; czternastu chłopców, po większej części sierót, żywi się w tym zakładzie i do szkół publicznych uczęszcza kosztem i staraniem wspaniałomyślnych dobrodziejów, którzy corocznie zobowiązali się pewne datki składać na ten cel szlachetny, wybrawszy z pośród siebie wydział z kilku mężów składający się i mający powierzoną sobie szczególniejszą opiekę nad tym zakładem.

Dnia 8. b. m. odbyła się za staraniem tych mężów na korzyść zakładu w tutejszym przez c. k. wojskowość założonym ogrodzie gra fantowa, po której wieczorem spalono sztuczne ognie. Czcigodne damy miasta naszego, uproszone na to przez wydział, zajęły się uprzejmie zbieraniem fantów i z przyjemnością wyznać potrzeba, że mieszkańcy miasta naszego, pojmując zbawienność tej dobroczynnej instytucyi, każdy wedle sił i możności starali się przyczynić do tego szlachetnego celu. Uzbierano w kilku dniach około 400 fantów. Niebo też samo błogosławiło widocznie dobremu dziełu. Po kilku bowiem dniach wietrznych i zimnych, nadspodziewanie powietrze się ociepliło. Dzień 8. t. m. jasny, ciepły, pogodny jakby w pełni lata, wabił i nęcił każdego do miłej za miasto wycieczki. Na godzinę oznaczoną spieszyło wszystko co mogło; każdy ochoczo składał grosz wdowi na ołtarz biednych sierót. W krótkim czasie rozkupiono 400 losów, a zadowolenie i radość na twarzach wszystkich obecnych, widocznie świadczyły, że nie szło nikomu o wygranie fantów, ale każdy rad był temu, że mógł choć w małej cząstce przyczynić się do otarcia łez biednym sierotom i podać rękę pomocną do wykształcenia się na ludzi pożytecznych Bogu i krajowi.

Cześć więc należna zacnym Stanisławowianom! I tym razem dowiedli znowu, że pojmują wyższe szlachetniejsze cele ludzkości.

Wydział mający opiekę nad tym zakładem biednych chłopców, ma sobie za najmilszy serca obowiązek, złożyć niniejszem szanownej stanisławowskiej publiczności najczulsze, najserdeczniejsze swe podziękowanie. Bóg wam zapłać zacni obywatele stanisławowscy za waszą uczynność, a modły sierót, ręką waszą wspomożonych i otulonych, za waszą pomyślność do Boga zanoszone, niech będą najpiękniejszą dla was nagrodą.

Zarząd zakładu.

Pan J. F. Guniewicz, dyrektor muzyki, zamieszkały obecnie stale we Lwowie, rozpoczął z dniem 1. b. m. kurs muzyczny: harmonii, kontrapunktu, instrumentacyi, jako też gry na fortepianie, fisharmonii, skrzypcach, gitarze, nauki spiewu solowego i chóralnego. Z kursu tego korzystać mogą także osoby, kształcące się na kapelmistrzów.

Bliższa wiadomość w domu pod liczbą 192. miasto, ulica Ruska.

Kursa z dnia 19. września 1869,

godz. 2 min. 30 popołudniu

Akcye kredytowe 262.—. Akcye banku anglo-austr. 298.—. Akcye banku franko-austr. 112.—. Verkehrsbank —.—. Baubank 67.—. Volksbank 74.—. Kolej Karola Ludwika 253.—. Kolej poludniowa 247.50. Kolej lwowsko-czern. —.—. Kolej Rudolfa 165.—. Losy z r. 1860 93.50. Losy z r. 1864 —.—. Napoleony 9.85. Usposobienie mdłe.

---

jednem, ciągłem, z szarej przędzy uwitem pasmem cierpień przetrwanych, którego nielitościwa parka przeciąć nie chciała. Nic go po doznanych stratach nie mogło pocieszyć, a widok rodzin prowadzących w spokoju błogi żywot, powiększał tylko już i tak głęboką ranę serca jego.

Od bardzo dawnego czasu stracił wszelki ślad braci swoich, a majątku odziedziczonego po jednym z dalekich swych krewnych używał na cele patryotyczne.

Nikt nie znał bliżej żywota tego czcigodnego męża, i gdy nie raz dziwiono się sprzeczności zachodzącej między jego temperamentem miłym i wesołym, a samotnością odludka, przypisywał to jedynie kaprysowi. Każdy, kto przestawał z Don Diegiem, mógł był go uważać za człowieka bez trosk i umartwień. Lecz trzeba było zajrzeć mu do duszy!... leżała w niej zawsze świeża mogiła.

Don Diego poznał Estefana przy studni, w ów czas, kiedy mu to, popychanemu przez pospólstwo, zleciał kaptur z głowy; i Estefano prawdopodobnie poznał brata swego, gdyż obydwa zadrżeli, skoro ich spojrzenia spotkały się z sobą, lecz ani jeden ani drugi nie dał tego poznać po sobie.

Gdyby Estefano nie był uciekł do grobów klasztornych, może, byłby zmuszonym przez Don Diego do oddania mu jego małżonki wraz z dzieckiem. Ale inaczej się stało! Rzecby można, że przeznaczeniem jego było, wznieść się za pomocą występków do dostojeństw światowych. Za pierwszy do tego stopień posłużyła mu ruina własnej rodziny. Inkwizycya widząc, ile pożytecznym dla niej być może człowiek tak giętki, jak Estefano, umiejący z najzimniejszą krwią gubić własnych braci, dla którego nie było nic świętego, zaciągnęła go do swej czeladki. Jako geniusz przewrotności, protegowany do tego przez królowę za oddaną jej usługę, zajął on wkrótce w trybunale duchownym wysokie stanowisko.

Urzędownie należał do stronnictwa dworu, lecz to nie przeszkadzało, aby jednocześnie nie zdradzał tegoż stronnictwa na korzyść karlistów.

Z miasteczka Ordunno, gdzieśmy się z nim poznajomili dokąd był wysłany przez inkwizycyę w tajnej misyi, przesyłał zwolennikom Don Karlosa projekta: plany krystyńczyków, szpiegował Diega, bawiącego w ówczas w tamtej okolicy, i urządził na niego zasadzkę i napaść zbójców, od których uwolnił go Marino, tudzież bałamucił Mariettę.

Marino w pogoni za Estefanem w katakombach, stał się łupem chytrości mnicha, gdyż ten widząc się być ściganym przez nieobeznanego z zakrętami lochów zaczaił się w jednym z świeżo wymurowanych w ścianie, jeszcze pustych grobow, od którego zostawił drzwi otworem, aby tamawały przejście w ciemnym korytarzu. Marino utykając wszedł do tego grobu — gdy pater wysunąwszy się z niego, zatrzasnął drzwi na rygel, i tym podstępem złapawszy przeciwnika zachychotał śmiechem szatańskim.

Prosto z tamtąd udał się do Marietty, żeby przeprowadzić z nią znaną nam rozmowę, podsłuchaną przez Diego.

Wdanie się szlachcica ochłodziło na chwilę zapały patra. Puścił się on z całą kupą mnichów w pogoń za swoim bratem, gdy ten atoli wymknął im się zgrabnie, ojcowie nie mogąc inaczej się na nim zemścić, wystosowali natychmiast mandat aresztowania Don Diego y Gomez; — zanim jednak zdążyli załatwić potrzebne w tej spawie formalności, Diego zdołał im czmychnąć. Był to prawie cud boży.

Gdy „usłużni braciszkowie“ wpadli do jego mieszkania, znaleźli już innego tam lokatora, który wykazał się być legalnym posiadaczem nabytego prawnie od Don Diego domu z ruchomościami.

Zgrzytnął zębami inkwizytor, nie mogąc nawet skonfiskować mienia zawyrokowanego czlachcica i przemyśliwał nad sposobami wytropienia go i pojmania.

* * *

Powróćmy do klasztoru Franciszkanów, do więzienia nieszczęśliwej Marietty.

Estefano jest przy niej. Namiętność jedo nie ma granic, Zwrócony ku przedmiotowi swych płomieni wydaje jakieś chrapliwe dzwięki zemiast mowy, bo ogień go palił wysuszuł mu gardło. Marietta, jak zwykle, stawia opór jego żądaniom; jak zwykle drażni mnicha, rzucając nań spojrzenia najwyższej pogardy.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Karol Groman. Czcionkami Dr. H. Jasieńskiego.